

Inteligent w ciemnych okularach [35. rocznica Stanu wojennego - pamiętamy!]

Nowa inteligencja, która wyłoniła się w PRL, była tchórzliwa, intelektualnie niesamodzielna i skłonna do życia w masie. Nauczyła się żyć w kłamstwie i sama kłamała



Wiele można o Jaruzelskim powiedzieć, ale nie to, że był samotnikiem. Jego los i jego wybory były losem i wyborami dużej części pokolenia polskiej inteligencji, a przynajmniej tej części, która przetrwała wojnę i pierwsze lata sowieckiej okupacji, by potem wypłynąć na powierzchnię i na nowo przejąć w kraju rząd dusz - tym razem z sowieckiego nadania - pisał Mateusz Matyszkowicz w książce "Śmierć rycerza na uniwersytecie"

Wojciech Jaruzelski nie był samotnikiem. Jego los i jego wybory były losem i wyborami dużej części polskiej inteligencji. Tej, która uznała, że konieczność historyczna jest, jaka jest, i musimy ją zaakceptować.

Wojciech Jaruzelski jest człowiekiem polskiej historii. Jeśli chcemy ją zrozumieć, musimy uważnie przyglądać się życiu tego generała. Jeśli Jaruzelskiego sądzimy, osądzamy też to pokolenie inteligentów, które tworzyło w Polsce nowy porządek, a następnie utrzymywało go przy życiu. Różnica między Jaruzelskim a całą resztą jest jednak taka, że on jeden pozostał swojemu wyborowi wierny. Cóż z tego, że był to zły wybór.

Karykaturalny fatalista

Chciałbym uniknąć niesprawiedliwych generalizacji. Ten tekst nie jest o każdym powojennym inteligencie, ale raczej o szczególnym typie, który PRL stworzył. I nie byli to wcale nowi ludzie, inteligenci w pierwszym pokoleniu. Do klasy peerelowskiej inteligencji dołączali także potomkowie rodzin ziemiańskich, osoby wykształcone jeszcze przed wojną. Stworzyli oni nowy model bycia inteligentem, gdzie odczytanie i szerokie wykształcenie połączone było ze służalczą postawą. I gdzie świadomość długiej historii polskiej inteligencji współistniała z przekonaniem o historycznej konieczności. I niech nas nie zmyli mundur - takim inteligentem-fatalistą był także Jaruzelski. Może karykaturalnym, ale jednak.

Jaruzelski odbierany jest różnie. Najczęściej postrzega się go jako samotnika. Może to być samotny zbrodniarz, kreatura pamiętana z nagranych komunikatu o ogłoszeniu stanu wojennego. Może to być bohater, wychowany w polskim dworze patriota, który przebył szlak bojowy z Syberii do Polski Ludowej, by w niej - po latach - wziąć na siebie ciężar trudnej decyzji ratującej naszą suwerenność. Może to być wreszcie rozumiejący historyczną konieczność wojskowy, który robił, co mógł, by ocaleć.

Żadna z tych wizji nie jest jednak prawdziwa. Wiele można o Jaruzelskim powiedzieć, ale nie to, że był samotnikiem. Jego los i jego wybory były losem i wyborami dużej części pokolenia polskiej inteligencji, a przynajmniej tej części, która przetrwała wojnę i pierwsze lata sowieckiej okupacji, by potem wypłynąć na powierzchnię i na nowo przejąć w kraju rząd dusz - tym razem z sowieckiego nadania.

Jeśli zastanawiamy się, co się stało z polskim inteligentem, przyjrzyjmy się Jaruzelskiemu. Jeśli nie chcemy, to znaczy, że budzi się w nas mechanizm samoobronny i wolimy patrzeć na los polskiej inteligencji przez pryzmat martyrologii katyńskiej, października 1956 r., marca 1968 r., KOR, "Solidarności" i Okrągłego Stołu. Duża część inteligencji wykazała się wtedy niezwykłym heroizmem.

Wszelako oprócz tych, których czerwony reżim po prostu wyrznął lub skazał na banicję, byli tacy, którzy ochoczo w tym pomagali. Atakowali spekulantów, cieszyli się z kaganka oświaty niesionego na czerwonych bagnietach. Niektórzy radowali się z tego, że ta straszna przedwojenna Polska już nigdy nie wróci. Niektórzy doszli do wniosku, że "innej

Polski nie ma", konieczność historyczna jest, jaka jest, i musimy ją zaakceptować. Jeszcze inni, jak chociażby Miłosz, przyjmowali oba usprawiedliwienia naraz.

To prawda, że wielu z nich w trakcie marszu opuszczało szeregi, w których Jaruzelski kroczył dalej. Kiedy już znajdowali się poza szeregiem, na swoje wcześniejsze wybory patrzyli jak na zadziwiający amok. Inteligent, który zaprzeda się totalitaryzmowi? Ponieważ intelektualna moda nie pozwala na wiązanie się inteligencji z totalitaryzmem, sprawa wydaje się skomplikowana.

Ostatecznie wygrała koncepcja Miłosza, który przywołał Witkacego i tabletki "Murci-Binga". O tak, to musiało być w oszołomieniu. Luminarze dzisiejszej filozofii, którzy ostatecznie pogrążają Władysława Tatarkiewicza marksistowskim młotem. Autorytet socjologiczny, ze sfałszowaną maturą i z ubeckim pistoletem za pasem. Inteligenci podpisujący deklaracje współpracy z bezpieką i szepcący oficerom o nielegalnej kasie, którą zarabia kolega z redakcji, współpracownicy cenzury, autorzy opasłych tomów z Marksem na każdej stronie.

Czasy małego człowieka

Bojownicy o świeckość, członkowie PZPR i TPPR, nauczyciele marksizmu, lizusowscy literaci, poetki piszące na cześć Stalina. Zetempówki tropiące krzyże i pilnujące czerwonych krawatów na 1 maja. Wychowawcy nowych pokoleń inteligencji polskiej, którzy kroczyli drogą Jaruzelskiego, ale potem stopniowo się odłączali.

Jaruzelski został. Jak frajer. Wszelako frajer moralny, bo w kategoriach doczesnych zyskiwał. Najmłodszy generał, minister obrony, dyktator szlachetnie oddający władzę.

Inteligentem jest ktoś - powiedział Jerzy Jedlicki - kto czyta "Gazetę Wyborczą". Być może. Jest w tym wiele prawdy. Na pewno jednak prawdziwym inteligentem jest ten, kto leży w lesie katyńskim lub pod gruzami Warszawy, i przy tym wolałbym pozostać.

Duża część powojennych inteligentów dokonała jednak innego wyboru. Woleli trzymać z tymi, którzy strzelali do związanych oficerów, policjantów, księży, profesorów, zwykłych nauczycieli i urzędników. Sami zajęli miejsce pomordowanych, ale byli już ulepieni z innej gliny. Nowa inteligencja, która wyłoniła się w PRL, była tchórzliwa, intelektualnie niesamodzielną i skłonna do życia w masie. Nauczyła się żyć w kłamstwie i sama kłamała.

Nadeszły czasy małego człowieka. To inteligencja ciągle oglądająca się na innych, taka, która wprawdzie potrafiła organizować swój własny świat, w którym może i podczytywano zakazanych autorów, ale cały czas pozostawała świadomość, że siła leży po innej stronie i trzeba mieć przed nią respekt.

Dla tej grupy istniał bunt jako wariant bycia inteligentem. Był to wariant bardzo ważny. Ów bunt był jednak rewolucyjny. To znaczy, że nie łączył się z samotną walką, ale pójściem razem z buntowniczą falą, z tłumem, z Nowym Izraelem.

Wytarta marynarka

Kiedy przyszedł czas sprzeciwu wobec komunistycznej władzy, inteligencja stanęła na wysokości zadania. Po 1989 r. nastąpiła jednak reprodukcja tych wszystkich cech, które nabył inteligent peerelowski. Ten typ znów staje się jedną z możliwości, którą wybiera część osób wykształconych. Powróciła służalczość, niesamodzielność i stadność.

Życie publiczne inteligenta znów toczy się od jednego listu zbiorowego do drugiego. Pod każdym to samo towarzystwo. Mietek powiedział, cały wydział za nim, cała partia za nim. Gienek się wychylił - krzyż na drogę. List otwarty ma jak w banku. Inteligencja nakłada kagańce na własne języki. Idzie w awangardzie politycznej poprawności. Odczuwa kompulsywną potrzebę poklasku. Nie zmienia się tak łatwo. Nauczycielki, owe zetempówki, które pilnowały uczniowskich języków, dziś gotowe są tak samo do przekazywania tego, co medialny mainstream narzuca. W ramach walki z ciemnogrodem, oczywiście.

Czytam charakterystyki Jaruzelskiego, które sporządził płk Kukliński. Jaruzelski miał mieć nienaganne maniery i wspaniałą polszczyznę. A przy tym tchórz, straszliwy tchórz. Patrząc na zdjęcie genseka. W mundurze wygląda jak przywódca Korei. Zakrywam ręką mundur i wyobrażam sobie wytartą marynarkę. Widzę inteligenta, tego rodem z Peerelu.

Mateusz Matyszkowicz

fot. prezydent.pl

Tekst pochodzi z książki "Śmierć rycerza na uniwersytecie", która ukazała się nakładem Teologii Politycznej.